



Tłumaczenie dla: [Translations_Club](#)

Tłumacz: VampireEve

Korekta: isiorek03

Rozdział 1

„Witaj w świecie wampirów. Może ci się wydawać, iż, ze względu na swoją nieśmiertelność, posiadaną nadludzką siłę i wiele innych niespotykanych talentów, jesteś wyjątkowy. Wręcz przeciwnie. Stworzono cię wampirem, a nie się takowym urodziłeś, a zatem to czyni z ciebie Drona. Oznacza to, iż nie dysponujesz żadnymi prawami, żadnymi przywilejami. W skrócie: jesteś *niczym*.”

*A zatem stałeś się wampirem. Szybka broszura
instruktażowa dla początkujących.*

To zabawne, że w jednej chwili możesz być w posiadaniu dosłownie wszystkiego, by utracić to w zaledwie ułamku sekundy. Po całym swym istnieniu wypełnionym ciężką pracą, nadludzkim treningiem i wymagającym stylem życia, wszystko, co osiągnął, wyślizgnęło się Ryanowi przez palce w momencie, gdy ktoś dmuchnął w gwizdek. Przeznaczony, by mieć cały świat u swych stóp, mężczyzna wszystko stracił. Teraz nie posiadał zupełnie niczego. Był niczym. Jego przyszłość malowała się, jako pęsy obraz pustki. Dzięki popieprzonemu poczuciu humoru przeznaczenia, Ryan znalazł się ponownie w małej rodzinnej miejscinie, wracając tu z podkulonym ogonem.

Dziś miał być jego pierwszy dzień w fabryce samochodów.

Był to ten sam zakład pracy, w jakim zatrudniali się wszyscy mężczyźni w tym mieście. Tu także pracował ojciec Ryana, nim nie nadszedł feralny dzień sprzed trzech miesięcy, kiedy to mężczyzna upadł na linię montażową i zmarł na atak serca. Jego syn uważał, że łamie stereotyp i będzie jednym z nielicznych, którym udało się stąd wyrwać, tymczasem siedział właśnie w biurze brygadzysty, mając na sobie parę brudnych jeansów, ciężkiego obuwia do pracy, czerwony daszek „Red Wings” oraz flanelową koszulę, szykując się na stawienie czoła pierwszemu dniu przy tej samej cholernej linii montażowej.

Nic.

Brygadzysta uśmiechnął się łobuzersko, całkiem jakby mógł usłyszeć myśli Ryana. On sam nie był niczym więcej niż zwyczajnym zerem. Przy swoich dwustu pięćdziesięciu funtach wagi, na jakie składał się głównie tłuszcz, facet zdawał się przyćmiewać swą osobą to obskurne, śmierdzące biuro. Nazywał się Aaron i nienawidził Ryana od momentu, kiedy wspólnie uczęszczali do szkoły.

– Założę się, że nigdy nie sądziłeś, że się tutaj znajdziesz? – Na pryszczatej, nalanej twarzy brygadzysty wykwił diabelski uśmieszek. Jego przetłuszczone brązowe włosy zostały zaczesane na boki w stylu Richiego Cunninghama, pomijając fakt, że Aaron liczył sobie zaledwie lekko ponad dwadzieścia lat.

Ryan zmienił ustawienie stóp, starając się nie skrzywić, gdy ruch ów przywołał ból w chorym kolanie.

Jedyne, co miał chęć odpowiedzieć temu koleśowi, brzmiało: „Porozumiałem się właśnie ze znajomymi spod Psychic Network, one zaś mnie uprzedziły, że coś podobnego w ogóle nastąpi. Ale czego można się

spodziewać za 2.99 \$ za minutę, by być z nimi szczerym? Przyspieszyłem, zatem naszą pogawędkę, aby oszczędzić kilka dolców.”

Nie, żeby Ryan kiedykolwiek dzwonił pod infolinię doradztwa duchowego, której numer zaczynał się na 900, po prostu odezwał się w nim wewnętrzny sarkazm. Nie telefonował także na inne numery spod 900. Cóż... No może raz albo dwa, ale który facet tego nie robił?

Odpowiadając brygadziście, postarał się o znudzony wyraz twarzy.

– Po prostu pokaż mi, gdzie będę pracował.

Jednak Aaron uczeplił się tematu jak pies jakiejś kości i nie zamierzał tak łatwo odpuścić.

Gruba połać smalcu pochyliła się nad rozklekotanym zielonym biurkiem, krzyżując ręce na piersi. Facet włożył na siebie koszulę pod garnitur z krótkim rękawem, która była tak tania, że Ryan mógł dostrzec prześwitujący spod spodu podkoszulek, rozciągający się na masywnym brzuchu. Do górnej części stroju dołączono czarne spodnie od garnituru oraz krawat, jaki bez dwóch zdań stanowił prezent od jego mamusi.

Na zapleczu Ryan mógłby wyżyć się na maszynach produkcyjnych, mieszając dźwięki uderzeń z przekleństwami i krzykami pracowników.

Powietrze przesiąkło zapachem metalu, oleju silnikowego oraz potu. Chłopak znał ten aromat lepiej niż dobrze. Jego ojciec wracał do domu każdego wieczora, obficie go z siebie wydzielając. Wnętrznosci młodego mężczyzny ścisnęły się, kiedy uświadomił sobie, że on także będzie powtarzał ten proceder, zupełnie jak tata, i zapewne umrze w tej kupie łajna tak samo jak on.

– Po co ten pośpiech? – Wargi Aarona wygięły się w łobuzerskim uśmiešku. – Nie codziennie siedzę sobie czyściutki, stając się bohaterem we własnym biurze.

Ten komentarz zabolął, jednak Ryan nie zamierzał dać tego poznać temu kutasowi. Spojrzał w dół na swoje buty robocze, wciskając dłonie w kieszenie jeansów. Kosmyk jego brązowych włosów uwolnił się samoczynnie spod przedniej części daszku, wpadając mu do oczu. Chłopak skupił na nim swoją uwagę, aby nie musieć patrzeć na brygadzystę. Aby zachować poczytalność, darował sobie kolejny wewnętrzny komentarz, traktujący o tym, co naprawdę zamierzał powiedzieć, a czego zrobić się nie odważył.

„Wolę to, niż bycie dupkiem, którego nakryto na tym, jak masturbował się w łazience w ósmej klasie.”

Ryan zachował jednak ciszę.

Aaron kontynuował:

– Świadomość tego, że byłeś tak blisko wyrwania się z tego życia, musi naprawdę boleć. – Koleś uniósł kciuk i palec wskazujący, formując pomiędzy nimi niewielką szparę.

Ryan spostrzegł, że palce jego rozmówcy były brudne i zabarwione na pomarańczowo od serowych chrupek.

– Przez całe liceum byłeś wielką gwiazdą hokejową. A potem oddelegowano cię do koledżu z pełną wyprawką tylko dlatego, że uważano cię za złotego chłopca. Wszystkie te profesjonalne drużyny wręcz zabijały się, żeby położyć na tobie swoje łapska. To wszystko skończyło się jednak, kiedy doznałeś kontuzji. Znalazłeś się zatem ponownie tutaj, w naszym małym miasteczku, gdzie twój brat i przyjaciele pocą się każdego dnia. To musi boleć, bycie tobą.

Owszem, tak właśnie było, jednak Ryan wolałby zostać przeklęty, niż przyznać to temu dupkowi.

– Myślę, że po prostu nie było mi to pisane.

„Boże, chcę zabić tego palanta, a potem popełnić samobójstwo, żeby zmienić swój pożałowania godny los. Ale znając moje szczęście, obaj skończymy w piekle, a moją karą będzie męczenie się z nim jako współlokatorem przez całą wieczność.”

Aaron roześmiał się, przesuwając językiem po przednich zębach.

– Spójrzmy prawdzie w oczy: nigdy byś tego nie osiągnął. Byłeś przegrany w liceum i jesteś przegrany również teraz.

Ryan wrócił myślami do licealnych czasów.

Jeśli którykolwiek z nich mógł pretendować do miana przegranego, to właśnie Aaron. Jako członek drugiego składu drużyny footballowej, ten spasiony dupek wyzywał się na każdym mniejszym niż on posturą. I w rzeczy samej uosabiał górę smalcu, którą można by rozłożyć na większość uczniów liceum Hadley. Pewnego dnia Ryan wpadł na niego, gdy ten spuszczał łomot Chrisowi Deanowi, perkusiście szkolnego zespołu. Interweniując, przewrócił stoliki na Aarona, który upadł tyłkiem na ziemię w sali od chemii. Od tego dnia dupek stał się jego śmiertelnym wrogiem, mimo iż Ryan zyskał jednocześnie dożygonną przyjaźń Chrisa.

Chłopak chętnie powtórzyłby scenariusz ze skopywaniem grubego tyłka, jednak Aaron był obecnie jego brygadzystą, a on sam desperacko potrzebował tej roboty, w związku z czym zamknął się, ładując sobie ręce w kieszenie.

Przełożony odepchnął swoje ogromne cielsko od biurka, tocząc się w kierunku drzwi. Gdy tylko je otworzył, natężenie dźwięków

docierających od strony fabryki stało się wprost nie do wytrzymania. Ryan wyciągnął z kieszeni parę zatyczek do uszu, jakie dał mu przed wyjściem z domu brat, po czym wkroczył w swoje nowe życie.

Ryan wysiadł z ciężarówki, po czym na chwiejnych nogach skierował się w stronę domu. Mimo iż minęło już pięć wyczerpujących dni w fabryce, nowa sytuacja wciąż nie stawała się prostsza dla jego ciała. Nie tylko jego mózg próbował się przyzwyczaić do pracy na nocnej zmianie, ale jego dłonie były tak przemęczone i zdrętwiałe, że przypominały surowego hamburgera.

Chłopak siłował się z klamką przez kilka sekund, zanim zdołał otworzyć drzwi. Ból czynił jego ręce bezużytecznymi, a palce zwinęły się w ochronne szpony. Będąc szczerym, bolał go każdy cal ciała, na równi poprzez powtarzanie każdej czynności w nieskończoność przez długie godziny, co przez ostre szarpnięcia maszyn, których doznawał za każdym razem, gdy spuścił z oka jakąś zasuwę. Pomimo cierpienia nie ośmielił się zwolnić albo odpuścić. Dysponował jedynie minutą, by wykonać robotę, jaka wymagała tak naprawdę siedemdziesięciu sekund. Wiedział, ile czasu na to potrzeba, gdyż nakrył się na liczeniu tych cennych sekund w swojej głowie znowu i od nowa, coraz bardziej pogrążając się w swoim zajęciu.

Było to gorsze niż fizyczny ból, ten stres związany z podołaniem pracy, która zdawała się nie mieć końca. Kiedy już udało mu

się sprostać jakiemuś zadaniu, czekało na niego kolejne, a potem kolejne i kolejne... Paniczne uczucie lęku oraz strachu nieustannie związywało w węzeł jego żołądek.

Aaron byłby wniebowzięty, mogąc zwolnić Ryana. Niemożność sprostania obowiązkom przy linii produkcyjnej byłaby świetnym pretekstem dla tego spasionego dupka. Ryan prędzej by umarł, niż dałby mu tę satysfakcję.

Odnalazł mamę siedzącą przy kuchennym stole i czekającą na niego jak każdego ranka, przez ostatnich pięć dni. Mimo iż sama wyprowadziła się z rodzinnego domu po tym, jak zmarł ojciec, by zamieszkać z jego podstarzałą babcią, wciąż przemierzała całe miasto, aby być tu dla niego, kiedy wróci do domu. Miska gorącej wody z Epson Salts oraz filiżanka kawy stały tuż przed nią. Chłopak, powłócząc nogami, doczłapał się do stołu, i zanim posadził swój tyłek na krześle, wsunął dłonie w kojące ciepło cieczy.

W budynku panowała cisza, jego brat, Matt, pracował na pierwszej zmianie, a zatem już wyszedł do fabryki. Ryan oraz jego matka siedzieli w ciszy: ona gapiła się na jego wycieńczone dłonie, on zaś patrzył na nią.

Boże, kiedy jego mama tak strasznie się postarzała? Mimo że brązowe włosy związała w ciasny kucyk, młody mężczyzna wciąż mógł dostrzec szare pasma wkradające się pomiędzy nie. Miała te same piwne oczy co on, tylko że jej okalały zmarszczki. Jej wargi ściągała troska i zdaniem własnego syna wyglądała zdecydowanie zbyt blado. Ponieważ włożyła na siebie swój roboczy kitel, chłopak wiedział, iż jest już gotowa udać się do pracy w supermarkecie.

Cierpienie przeppełniło Ryana, sprawiając, że jego klatka piersiowa ścisnęła się od natłoku emocji. Mama nie powinna już pracować. Być

może gdyby on sam wszystkiego by nie spieprzył, doznając kontuzji, zarabiałby dość, żeby wysłać część do domu, aby ona sama mogła przejść na emeryturę, jak na to zasługiwała.

– Tak mi przykro, kochanie – wymamrotała wreszcie.

Ryan poczuł, jak jego oddech przyspiesza, kiedy twarz rodzicielki przepełniła desperacja i poczucie winy.

– Nie masz za co przepraszać, mamó. Jeśli ktokolwiek powinien to zrobić, to właśnie ja. Dla ciebie powinienem się bardziej postarać.

– Och, kochanie. – Łzy sprawiły, że jej oczy pojaśniały. – To nie twoja wina. Miałam jedynie nadzieję, że nie porzucisz koledżu. Zasługujesz na coś lepszego niż to.

Uniósłszy mokrą rękę, Ryan ujął matkę za policzek.

– Nic nie szkodzi. I tak nie chciałem tam zostać po tym, jak nabawiłem się kontuzji. Trzymali mnie w drużynie jedynie ze współczucia, a ojciec nauczył mnie czegoś więcej niż żerowania na cudzej dobroci.

Łza spłynęła po policzku mamy.

– Zawsze pragnęłam dla ciebie czegoś więcej.

– Wiem, że ty i tata staraliście się najlepiej, jak potrafiliście. Nie winię za cokolwiek żadnego z was.

– Ten mężczyzna z Kanady znowu dzwonił. Naprawdę chce, żebyś tam pojechał i pracował dla jego szkoły hokejowej. Obiecał zapłacić ci dwa razy więcej niż w fabryce.

Boże, jak strasznie go to kusiło. Brakowało mu hokeja tak bardzo, iż czasem odbierał to jak fizyczny ból. Tęsknił za sztucznym chłodem lodowiska, odgłosem wydobywającym się pod łyżew

zagłębiających się w lód, widokiem drżącego w wyniku uderzających w bandy ciał szkła. Brakowało mu nawet zapachu szatni. To życie jednak odeszło i lepiej będzie o nim zapomnieć. Nie było sensu obracać się w środowisku czegoś, czego on sam nie mógł tak naprawdę posiadać.

– To miejsce jest strasznie daleko stąd. – Ryan wzruszył sztucznie ramionami, aby pokazać swą udawaną obojętność. – Nie chcę przebywać tak daleko od domu ani zostawiać ciebie, babcię i Matta.

– Opuściłeś dom, kiedy wyjechałeś do koledżu.

– To było co innego. Mogłem przyjeżdżać na weekendy. Ta szkoła nie mieści się tuż przy granicy, ale daleko na północy. Nie będę mógł wrócić, jeśli nagle będziecie mnie potrzebować.

Mama skubnęła nerwowo obrus.

– O to chodzi. Za miesiąc nie będzie tu nikogo, do kogo mógłbyś wracać. Przekrzywiając głowę na bok, chłopak zastanawiał się, czy to nie zmęczenie sprawia, iż słyszy to, co słyszy.

– O czym ty mówisz? Matt i ja mieszkamy razem. Mój brat pracuje w fabryce od pięciu lat i nigdzie się nie wybiera.

– Wczoraj został powołany do wojska – wyznała matka, złączając dłonie tak mocno, że aż pobieleły jej kłykcie. – Wyjeżdża w następnym miesiącu.

– Dlaczego miałby to robić? – Szok. Serce Ryana biło szaleńczo w klatce piersiowej.

– W obliczu toczącej się wojny, musi się przecież liczyć z tym, że mogą go gdzieś przenieść.

– Tak jak ty, twój brat posiada własną dumę. Jego zdaniem to dobry sposób na to, by zarobić na koledż.

Młody mężczyzna odwrócił wzrok, a poczucie winy jeszcze bardziej go przytłoczyło. Gdyby wyjechał do Kanady, byłby w stanie wysłać Mattiego do szkoły. Mimo iż brat ukończył liceum wcześniej od Ryana, nigdy nie krył się z tym, że pragnął lepszej edukacji. Ich rodzina nie dysponowała jednak podobnymi ekstra środkami, by obu im to umożliwić.

– Dlatego właśnie tym bardziej powinienem zostać z tobą i babcią. Kiedy Matty wyjedzie, kto się o was zatroszczy?

W oczach mamy pojawił się smutny wyraz.

– Babcia nawet już nas nie poznaje. Nie mogę się już nią zajmować, ponieważ Alzheimer tak mocno nad nią zapanował, że nie mam innego wyboru, niż oddać ją do domu opieki.

Te wiadomości nieszczęśliwie zaskoczyły Ryana. Babcia nie zachowywała się jak dawniej od wielu lat.

– A co z tobą? Nie mogę zostawić cię samej. Na wargach matki wykwitł słaby uśmiech.

– Umiem o sobie zadbać. – Kobieta ostrożnie ujęła jedną z jego pokrytych odciskami dłoni i ucałowała ją. – Jedyne, do czego nie mogę dopuścić, to patrzeć, jak marnujesz sobie życie. Mogę zamieszkać z moją siostrą na Florydzie. Będzie miło uciec od tutejszych zim.

– Wiesz co, mam? Przemyślę to.

Ulga odmalowująca się na jej twarzy była rozdzierająca.

– Dziękuję ci. To mi na razie wystarczy. – Poklepała jego ramię. – Idź do łóżka. Wyglądasz na skonanego.

Nie trzeba mu było tego dwa razy powtarzać.

Ryan wdrapał się po schodach w kierunku swojej sypialni. Stanowiła ona to samo pomieszczenie, jakie zajmował od chwili swoich narodzin. Jedyne różnice polegały na tym, że plakaty znanych zawodników, które zwykły przyozdabiać wszystkie ściany, zostały zdarte. Wetknięto je na tył szafy, gdzie spoczęły z wszystkimi jego trofeami.

Nie kłopotując się nawet rozbieraniem, Ryan opadł na łóżko.

Zasnął, zanim jego głowa dotknęła poduszki.